



Pracowite kotki.

Kto śmie mówić, że umiemy
Tylko łowić myszy,
Lub po dachach spacerować
Pośród nocnej ciszy.

Lub wykradać młode ptaszki,
Co z kruchości slyną,
Potem łapki oblizywać
Z niewiniątek miną?

Kto to mówi, niech za karę,
Nie zna co łakocie!
Bo nas każdy przecie tutaj
Widzi przy robocie!

Mruczysław.

Dzienniczek Wańdzi.

(Dalszy ciąg).

Chodziliśmy długo po cmentarzu, przyklękując z modliwą na niejednym grobie, bo leżą tam także i tacy, których ja znałam nawet osobiście, jak pan Franciszek Duchiniński, mąż naszej kochanej pani Seweryny. Pokazała mi też ciocia grób pani Potockiej, Komarowej z domu, przyjaciółki Zygmunta Krasińskiego. Stoi tam napisane: „Jeszcze kielich mej goryczy wiele kropel ma, muszę cierpieć, pić powoli, póki Pan Bóg da.” Zapisałam sobie to, bo mi bardzo przypadło do gustu.

Powróciliśmy na osłach, które w Montmorency wynajmować można, śmieliśmy się ogromnie, bo Stach spał, ale sobie dzięki Bogu nic nie zrobił, Antolkowi zaś osieł uciekł, trzeba go było gonić, ja tylko siedziałam mocno i śmiało, boć ciocia Tolcia, jak tylko osieł żywiej machnął ogonem, zaraz krzyczała, z obawy, aby nie spaść. Mamusia się z niej śmiała i mówiła:

— Cobyś ty zrobiła na okręcie, kiedy taki tchórz z ciebie?

A ona na to:

— Moja kochana, to też ja nie poszłam za mąż za marynarza, tylko za spokojnego człowieka, który się z miejsca nie rusza.

20 marca 1900 r.

Ogromnie było nam smutno z mamusią powracać do domu, chociaż spieszyliśmy się, bo ojczulek był tak zupełnie sam, tylko z Filipem. W La Barre wesoło i przyjemnie, tyle osób bywa, a sami swoi. Poznałam też tam pana Reymonta, który napisał powieść „Ziemie obiecane,” o bogatych ludziach w Łodzi. Mamusia czytała tę książkę głośno ojczulkowi, gdy rysował topograficzne mapy na nagrodę do Sorbony. Słyszałam niektóre tylko ustępy, bo mamusia powiedziała, że to nie dla mnie. Ale jak czytała opisy wsi, to mnie wołała. Ach! tak pragnęłam zobaczyć tego pana, co tak ślicznie opisał wizytę narzeczonego u narzeczonej na wsi, bytność ich w kościele

a potem u księdza proboszcza, który częstował wszystkich.

Mamusia mówiła, że to zupełnie, jak gdyby widziała zebranie po kościele u ks. dziekana Antoniewicza w Bninie, że to z natury wzięte, bo u nas na wsi, zawsze wszyscy po mszy św. idą do księdza proboszcza na przekąskę i miłą pogawędkę.

Ciocia Kostunia wzięła mnie za rękę przyprowadziła do p. Stanisława Reymonta i powiedziała:

— Jest tu jedna mała osóbką, która bardzo pragnie być panu przedstawioną.

Zaczerwieniłam się ogromnie, ale podałam mu rękę. Rozmawiał ze mną chwilę i pochwalił, że tak dobrze mówię po polsku, a ja mu na to:

— Jak pan może się temu dziwić, przecież jestem Polką.

On się rozśmiał i odpowiedział:

— No, tak, ale pewnie panienska jeszcze w kraju nie była?

— Owszem, byłam już dwa razy, w Gnieźnie i w Poznaniu, a jak powrócimy z Tonkinu, to pojedę z rodzicami do Krakowa.

Pani Duchńska wmieszała się do rozmowy i powiedziała mu, że ma dzielną osóbkę przed sobą i kazała mi deklamować wiersz pani Neumanowej, która mieszkała z mężem we Francji i w Egipcie.

Powiedz mi siostrze, choć świat taki cudny,
Taki bogaty i gwarny i ludny,
Czemu w mej duszy w najweselszej chwili,
Jakaś tęsknota budzi się i kwili.
Za chatą naszą, za szmerem tej fali,
Co strome stopy Wawelu oblewa?...

Gdy skończyłam, wszyscy mi wieszowali, ściskali i niejeden miał łzy w oczach, bo to byli ludzie, co z kraju dawno wyjechali i pewno przed śmiercią już do niego nie powrócą, więc było im smutno.

Gdy ten wiersz słyszeli i pytali mi się z kąd go mam, odpowiedziałam, że mi go ciocia Tolcia przywiozła. Więc chwalili mnie, że się go tak zaraz nauczyłam, i że tak ładnie ze zrozumieniem deklamuję. Mamusi było przykro, że ojczulek tego wszystkiego nie słyszał, byłby się tak cieszył i taki dumny byłby ze swej kochanej córeczki. Ale i tak się cieszył, bośmy mu musieli wszystko opowiadać, ze wszystkimi szczegółami.

Miło było w La Barre, oj miło, wesoło i przyjemnie jak w kraju, to też teraz żyjemy tylko wspomnieniami, ciągle jeszcze coś opowiadamy, to sobie, to ojczulkowi o tym naszym tam pobycie.

Teraz mam dużo pracy. Na pojutrze muszę opisać życie i śmierć Joanny d'Arc. Trudne to, ale ojczulek obiecał mi poprawić i przy obiedzie opowiedział dużo szczegółów z jej życia, o których na pensji nie mówili. Więc mam nadzieję, że moje wypracowanie będzie najlepsze. Napiszę też o tym obrazie, co go widziałam na wystawie sztuk pięknych w Salonie w Paryżu, jak Joanna w kajdanach klęczy i przyjmuje ostatnią Komunię św. przed śmiercią, idąc na stos. Ach! co to było za okrucieństwo ta jej śmierć, tak mi jej żał serdecznie! Ona była matką dla Francuzów, czem Kordecki dla nas.

Dzisiaj był długi list od cioci Polci, zajechała szczęśliwie do domu, wuj Kazio zdrów zupełnie.

(d. c. n.)

PRZYKRY SEN.

W dziecinnym pokoju siedzą dwie siostrzyczki, Locią i Janinka, każda zadąsana wcisnęła się w swój kącik i nudzi się. Te dziewczynki kochają się bardzo, ale nie ma dnia żeby, jaka sprzeczka nie zaszła i teraz zamiast bawić się zgodnie, posprzeczały się o to, jaką suknię włożyć dużej lalce. Janinka częściej gotowa ustąpić, lecz Lolcia jest uparta i prawie nigdy nie chce dogodzić siostrze.

— Cóż to się stało moim córeczkom, że tak cicho siedzą? — zapytała mama, wchodząc do pokoju.

— Nie mam ochoty bawić się z Janinką — odrzekła Locią — ona taka nieznośna.

Mama westchnęła.

— Dlaczego mama wdycha? — spytała Janinka.

— Przypomniałam sobie biedną Marcinową, której córeczka Rózia dzisiaj umarła.

— Rózia umarła! — zawołały zżalem obie siostrzyczki równocześnie.

Znały one doskonale Rózię, wiejską dziewczynkę, która przychodziła nieraz do dworu i bawiła się z niemi, gdyż była w jednym wieku z Locią.

— Właśnie wracam od Marcinów — mówiła dalej mama — nie mogłam dalej patrzeć na rozpacz tych nieszczęśliwych ludzi; nawet małe rodzeństwo Rózi, Franusia i Michaś płaczą bez przerwy, patrząc na swą bladą, małą siostrzyczkę.

Loci i Janince bardzo żał było Rózi, rozplakały się też słuchając tego opowiadania, a po wyjściu mamy długo jeszcze o niej rozmawiały.

Wieczorem przed pójściem spać, Janinka zaczęła się skarżyć na ból głowy. Mama położyła ją prędzej do łóżeczka, zalecając Loci, aby się cicho sprawiała. Locią leżała cichutko i prędko też zasnęła. I oto śni jej się, że stanął przy niej aniołek i pokazuje duży pokój, na którego środku stoi łóżeczko Janinki, a przy nim płacze mama. Locią chce się zapytać, co to znaczy, ale aniołek uprzedza ją, mówiąc:

— „Patrz, Janinka chora! Nie chciałaś jej nigdy dogodzić, a ona może teraz umrzeć.”

— Ja nie chcę, ja nie chcę, żeby Janinka umarła! — woła Locią z płaczem.

— „Pomódl się! — powiedział aniołek, odlatując.

Nazajutrz jak tylko Lucia się obudziła, spytała zaraz o Janinkę.

— Janinka ma gorączkę — rzekła mama — leży w łóżeczku.

— O mamusiu, żeby tylko Janinka nie umarła — zawołała Locią.

I opowiedziała mamie swój sen przykry.

— Zrób jak radził aniołek — powiedziała mama — pomódl się do Boga szczerze o zdrowie Janinki.

— Ach, mamó, żeby mnie tylko Pan Bóg wysłuchał. Już ja odtąd będę dla niej zawsze dobra i ustępna.

I wysłuchał Pan Bóg modlitwy Loci, po paru dniach Janinka wstała zdrowa zupełnie, ale też Locią dotrzymała słowa i odtąd wzorowa zgoda panowała między dziewczynkami.

Marya Beldowska.

Eimar Lindström.

Mały cygan

ze szwedzkiego przełożył

Konstanty Bończa - Bukowski.

Kale *) Flink był żwawym i sprytnym chłopcem lat dwunastu. Ojciec jego był sierżantem, teraz zaś podał się do dymisy i zamieszkał z rodziną, która składała się z żony i syna w małym miasteczku Köping.

Kalle zaczął uczęszczać wtedy do szkoły, gdzie wkrótce uważano go za najlepszego współzawodnika w bójkach z kolegami, ale i za największego leniwca do nauki.

Rozpoczęły się właśnie wakacje letnie. Któż mógł być weselszym od Kalla? Nie będzie potrzebował zajmować się nieznośną dlań nauką przez całe trzy miesiące, lecz będzie prowadził inne życie. Ale dni wydawały się coraz jednostajniejszymi. Kalle nie miał co robić i wreszcie pragnął już końca wakacyi; w czasie nauk przynajmniej miał się z kim bić. Wprawdzie mógł i teraz poturbować Pella z sąsiedniego domu, spotykał go przecie tak często. Tylko Kalle nie był pewny, czy to wypadło, gdyż przysiągł koledze braterstwo. Obaj przyrzekli kochać się wzajemnie, pocieszać w troskach, pomagać w biedzie i mścić się jeden za drugiego na wzór Korsykanów.

Takie myśli zajmowały zapewne naszego czcigodnego Kalla, gdy pewnego poranku zmarszczony stał na rogu ulicy, trzymając ręce w kieszeniach. Po chwili spojrzął błędnie w około i wreszcie ręką potarł sobie nos. Po skończeniu tej czynności zamienił swe myśli na słowa:

— Co tu robić naprawdę!

Przyjął znów poprzednią postawę, to jest schował ręce do kieszeni. Wkrótce obudziły go z zadumy głośne, szybkie kroki i piskliwy głos zawołał:

— Kalle! Ka-a-alle!

Kalle wydobyl ręce z kieszeni, przysłonił niemi oczy od słońca (daszek u jego czapki nie istniał już oddawna) i spojrzął w górę ulicy, ale nie ujrzał nikogo, obrócił się więc w przeciwną stronę i spostrzegł swego przyjaciela Pella, który cały zadyszany biegł do niego, wołając:

— Wiesz co, Kalle, na dziedzińcu kupca Jonsona są cyganie, grają na katarynce i mają, wyobraź sobie, taką małpę, co pokazała nos samemu kupcowi z rynku! Ten tak się o to rozgniewał, że mało nie pękł ze złości.

— Chodźmy tam! — rzekł Kalle, i począł biedz z siłą

całych wyprzedzając Pella. Ale gdy przybyli na miejsce wskazane, nie znaleźli tam żywej duszy.

— Gdzie się podzieli cyganie? — spytał Pelle starszki, zamiatającej ulicę.

— O co chodzi? — odparła staruszka, przerywając robotę.

— A no, pytałem się, dokąd poszli cyganie z małpą?

— Wypędził ich kupiec z dziedzińca dia tego, że małpa pokazała mu nos, więc poszli sobie dalej i zdaje się, że są teraz przed domem doktora.

Po tych słowach, staruszka zabrała się znowu do pracy, a chłopcy pobiegli na wskazane miejsce.

Właśnie kiedy przybyli na dziedziniec doktora, cyganie w najlepsze pokazywali swe sztuki. Stara cyganica kręciła korbą katarynki, a przy jej urywanych tonach, chłopczyk, mogący mieć lat 10, o chorym wyglądzie twarzy, tańcząc, wykonywał rozmaite sztuki. Stary zaś dziad, widocznie „ojciec cyganów” we własnej osobie obchodził widzów z blaszanym talerzem w ręku i zbierał mniej lub więcej hojne datki. Dopełniała kompletu trupy małpa, siedząca na katarynce i pokazująca różne miny zebranym.

— Patrz-no na nią, Kalle — rzekł Pelle, pokazując małpę — czyż nie zabawna, co? Czy to może być orangutang?

— Eh, nie to chyba nie orangutang. Kto wie jak tam ją nazywają... Jak się masz, Oskarze?

Ostatnie zdanie tyczyło się chłopca, który właśnie w tej chwili wszedł na dziedziniec.

— Dzień dobry. Patrzcie! zaraz wam coś pokażę — rzekł Oskar.

— Co to takiego? — pytał Kalle.

— To gałka z chleba, w środku zaś jest smoła, dam ją małpie.

Oskar podszedł do małpy i podał jej wspomnianą gałkę. Zwierzę przyjęło, powąchało i rzuciło z taką siłą w twarz Oskarowi, że smoła będąca w środku, rozprysła się po ubraniu obecnych widzów. Zawstydzony Oskar ratował się ucieczką, ku wesołości pozostałych.

Kiedy to wszystko miało miejsce, mały cygan wykonywał w dalszym ciągu łamane sztuki, ale ponieważ już przedtem pracował nad siły, padł teraz prawie bezprzytomny na ziemię. Na groźne spojrzenie starca i uszczyplenie starej cyganki, spróbował podnieść się i począł na nowo przykrą swą pracę. Ale wyraźnym było, że dłużej wytrzymać nie może i przy słowach wypowiedzianych półgłosem:

— O Boże! zaprowadź mię do moich rodziców! upadł ponownie na ziemię i zemdłał.

Cyganie zanieśli natychmiast chłopca do swego namiotu pod miasteczkiem, a zewsząd wołano:

— Biedny malec! albo: Ten to nie ma wesołego życia i t. p.

Widzowie rozproszyli się, a nasi dwaj przyjaciele Kalle i Pelle szli obok siebie ulicą, zamyśleni. Nareszcie Kalle przerwał ciszę, mówiąc:

— Czy słyszałeś, Pelle, co on powiedział, mdlejąc?

— Tak, mówił, żeby go zaprowadzono do rodziców.

— Pomyśl Pelle, jeżeli ci cyganie ukradli go! Jeśli to nie ich syn!

*) Kale znaczy po szwedzku Karolek — Pele, Piotruś.

Pelle gwizdnął.

— Wiesz co, Kalle, przypominam sobie teraz jak do-
syć już dawno temu byłem z ojcem w cukierni i jak ojciec,
wyczytał w gazecie, że cyganie ukradli syna burmistrza.

— Czy być może!

— Najpewniej tak jest. Naznaczono nawet 500 ko-
ron temu, kto chłopca odprowadzi do rodziców.

— Ale tylko pomyśl. Czyżby śmieli? Toż pan
burmistrz nie byle kto..

— Zkądże mogli wiedzieć czyim jest synem, bur-
mistrz jak wiesz, jest bardzo skąpy i ubierał syna bardzo
skromnie, tak, że na pańskie dziecko nie wyglądał.

— Hm... kto tam wie. Może ten biedak jest synem
burmistrza?

— Najpewniej tak jest.

— Wiesz co, najlepiej będzie, gdy udamy się do
domu i opowiemy o tem, że mały cygan jest synem bur-
mistrza.

— Tak, to będzie dobrze.

Przy tych słowach rozstali się obaj chłopcy i każdy
udał się do domu.

(d. n.)

ZAGADKA.

Od Gołąbki z nad Pilicy.

Zgadnij proszę, co być może,
Co w Warszawie znajdziesz snadnie,
Lecz napróżno w „Ziemi” całej
Szukać tego ci wypadnie.
I nie żarty to są płocze,
Choć rzecz wielce osobliwa,
Niema tego nigdy w wodzie
Ale w rzece zawsze bywa.

ARYTMOGRYF.

Marzycielka dla Nimfy leśnej.

- 4, 23, 13, 11, 5. Prowincya w Austrii.
13, 11, 3. Okres czasu.
10, 18, 24, 21, 5, 22, 1. Bohater z wojny Trojańskiej.
7, 11, 13, 9, 22, 8, 21, 10. Kraj w Europie.
1, 11, 3, 13, 10, 4, 22, 1. Mędrzec grecki.
9, 13, 11, 7, 10. Ptak u nas b. pospolity.
10, 13, 7, 11. Rzeka we Włoszech.
10, 6, 21, 1. Zwierzę czczone przez starożytnych.
5, 10, 6, 11, 7, 21, 10. Północna część Szwecyi.

Zastąpić liczby literami tak, aby początkowe litery złożo-
nych wyrazów, utworzyły nazwę kraju w Afryce.

ROZWIĄZANIA DO N-ru. 28-go.

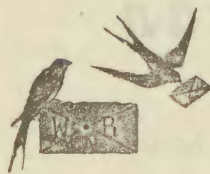
Szarady: War — ka.

Zwycięstwo Czarnieckiego odniesione nad Szwedami za
Jana Kazimierza pod Warką r. 1656.

Metagramu: Malina — Halina — Kalina — Salina.

Łamigłówki w kwadracie:

J a g o d a
K o r a l e
N a r c y z
B e n d e r
B o c i a n
M o d l i n
Jordan.



Skrzynka do listów.

Masz słusność **Srebrna Gwiazdka**, że ciekawą jest rzeczą
poznanie stosunków i obyczajów chińskich. Żaden bowiem inny
naród nie przedstawia tyle odrębności, ile zdolali zachować Chiń-
czycy ze zdobytej w zamierzchłych jeszcze wiekach stosunkowo
dość wysokiej kultury. Sądzę też, że z wielkim zajęciem czytać
będziesz artykuły dotyczące Chin, które niezadługo w Wieczorach
drukowane będą.

Marylce Ż. w Zakopanem. Że cię Tatry pięknnością swą za-
chwycają nie dziwię się bynajmniej, bo nawet ci, którzy poznali
już najpiękniejsze widoki w świecie, mają jeszcze dla Tatr i Zako-
panego słowa podziwu. Rozumiem też z jaką przyjemnością ro-
bisz wycieczki do miejsc, z którymi tak znakomicie zapoznały cię
piękne opisy p. Z. Urbanowskiej w „Róży bez kolców.” A czy
znasz też legendę o księciu Giewoncie i księżniczce Gubałówce?
Jeżeli nie, to się dopytaj o nią.

Brak deszczu i gorąca tegoroczne, na które się skarżysz
Tadziu R., nietylko u nas dają się we znaki. Ze wszystkich kra-
jów Europy dochodzą takie same wieści i narzekania. W Hiszpa-
nii np. panują tak straszne upały, że Madryt, stolica kraju, wy-
gląda przez dzień cały jakby miasto umarłych, dopiero wieczorem
ruch ożywia się nieco, kto tylko bowiem mógł, opuścił mury, dą-
żąc jużto za przykładem dworu panującego, na wybrzeża morskie,
już też w góry, w których upały mniej bywają dokuczliwe.

Niesłusznie sądzisz **Młody Ornitologu**, aby biały szpak,
którego zabito podobno w Anglii, był tylko wymyśloną bajką,
mimo, że ta biała sukienka jego należy rzeczywiście do nadzwyc-
zajnych wyjątków w pstrym jego rodzie. Ale, jak stwierdzają
badania naukowe, przyroda niewa niekiedy kapryśna, w których
odstępnie od stałych swych praw. Do takich osobliwości należą
właśnie białe szpaki rzadziej jeszcze spotykane nawet od białych
kretów, które nie są przecież wcale pospolite.

Przyjemną rzeczywiście rozrywkę wymyśliłaś sobie **Zosiu B.**
zbierając na spacerach wśród pól i łąk kłosa i wiechy traw, nada-
jące się wdzięcznie do układania tak zwanych bukietów Ma-
kartowskich. A gdy zimą ozdobisz niemi swój pokój, staną ci
się miłym przypomnieniem chwil obecnych.

List **Śnieżycy** zdążyliśmy jeszcze doręczyć Jaskółce, której
serdeczne twe słowa, były bodaj ostatniem pożegnaniem przed wy-
jazdem z Warszawy. Więc w zamian przesyła ci życzenia przy-
jemnej zabawy.

Stasio z Pet. Słuszną w swej karcie uczynił uwagę. Po-
myłka, o której wspomina, nastąpiła wskutek nieuważnej zamiany
klisz, z których ryciny odbijają się w drukarni.

Łamigłówki i zagadki własnego układu oraz dobre rozwią-
zania nadesłali: **Malina, Córa Mazurów Złote Słonko, Basia i Zo-
sia W., Stefanek, Czarny Rycerz, Jagienka i Strzelec.**